
Immanuel Kant

O kłamstwie

Źródło: *O domniemanym prawie do kłamstwa z pobudek miłości ludzkiej*, przeł. A. Grzebiński i D. Pakalski, w: I. Kant, *Dzieła zebrane*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika 2012, t. VI, s. 411-415

Pierwsze pytanie brzmi (...): czy ktoś, w przypadku gdy nie może uniknąć odpowiedzi „tak” lub „nie”, posiada *uprawnienie* (prawo), by nie być prawdomównym. *Drugim* pytaniem jest, czy nie jest on wręcz zobowiązany, gdy zniewala go występny przymus, twierdzić coś wbrew prawdzie, aby zapobiec grożącemu mu lub komukolwiek innemu przestępstwu.

Prawdomówność w przypadkach, których nie można uniknąć, jest obowiązkiem człowieka w stosunku do każdego innego^{1*}, jakakolwiek nie miałyby z tego wyniknąć niekorzyść dla którejś z osób; i mimo że twierdzeniem fałszywym nie czynię nic złego temu, kto bezprawnie na mnie nastaje, niemniej jednak popełniam fałsz, czym sprzeciwiam się najgłębszej istocie obowiązku w *ogólności*; fałsz ten może być zatem nazwany kłamstwem (...). Sprawiam bowiem, że w stopniu, jaki zależy ode mnie, wszelkie możliwe twierdzenia (deklaracje) stają się niewiarygodne, a zatem i wszelkie prawa zagwarantowane umowami stają się niczym i tracą moc, a to z kolei oznacza nieprawość wobec człowieczeństwa w ogóle.

W ten sposób do kłamstwa, jeśli zdefiniujemy je jako złożoną rozmyślnie nieprawdziwą deklarację, nie trzeba już dodatku (...), że musi ono komuś wyrządzić krzywdę (...). Kłamstwo bowiem zawsze wyrządza krzywdę, nawet jeśli nie komuś w sposób szczególny, to jednak zawsze ludzkości w ogóle, jako że czyni ono źródło prawa czymś bezużytecznym.

Kłamstwo dokonane w dobrej wierze *może* jednak przez *przypadek* (...) podlegać karze zgodnie z prawem cywilnym; natomiast [kłamstwo],

^{1*} Wolę w tym miejscu nie wyostrzać tej zasady do postaci: „Nieprawdomówność jest pogwałceniem obowiązku względem samego siebie”. – Przynależy to bowiem do etyki, to zaś, o czym w tej chwili dyskutujemy, jest obowiązkiem prawnym. Nauka o cnocie widzi w takim wykroczeniu tylko *niegodziwość*, której zarzut ściąga na siebie kłamca.

które tylko przez przypadek uniknie kary, może zostać potępione jako nieprawość przez prawo zwyczajowe. Oznacza to, że jeśli, *dopuszczając się kłamstwa*, przeszkodziłeś przyszłemu mordercy popełnić zbrodnię, jesteś w sposób prawny odpowiedzialny za wszelkie możliwe tego konsekwencje. Jeśli jednak trzymałeś się ściśle prawdy, to sprawiedliwość publiczna nie może wytoczyć żadnych zarzutów, bez względu na to, jakie nieprzewidziane konsekwencje mogłyby z [twego postępowania] wyniknąć. Kiedy już zgodnie z prawdą odpowiedzieliśmy „tak” na pytanie mordercy, czy prześladowany znajduje się w domu, wciąż jest możliwe, by ten niepostrzeżenie wymknął się i uszedł, czyn zaś nie został popełniony. Jednak jeśli skłamiemy i powiemy, że ściganego człowieka nie ma w domu, a ten (o czym nie wiedzielibyśmy) naprawdę opuściłby schronienie, przez co morderca dopadłby go i dokonał zbrodni, wtedy w zgodzie z prawem możemy zostać oskarżeni o spowodowanie jego śmierci. Jeśli bowiem oznajmiłbyś prawdę taką, jaka była ci znana, morderca mógłby w czasie przetrząsania domu w poszukiwaniu ofiary zostać ujęty przez przybyłych na pomoc sąsiadów, a zbrodni udałoby się zapobiec. Zatem kto kłamie, nawet jeśli czyni to w dobrej wierze, musi być także przed trybunałem odpowiedzialny za wynikające stąd konsekwencje i niezależnie od tego, jak nieprzewidywalne mogłyby się one okazać, być gotowym ponieść za nie karę. Prawdomówność jest bowiem obowiązkiem, który trzeba uważać za podstawę wszelkich gwarantowanych umowami obowiązków, która to zasada, gdy przyzwoli się tu na najmniejsze ustępstwo, staje się chwiejna i nieużyteczna.

Być *prawdomównym* (szczerym) we wszystkim, co wypowiadamy, jest zatem świętym i bezwarunkowym nakazem rozumu, nakazem, którego nie można ograniczać żadnymi konwenansami.

To, że osoba będąca w moim domu dozna krzywdy na skutek prawdomówności, jest zaledwie pewnym *przypadkiem* (...), nie zaś wolnym *czynem* (...). Przyznanie bowiem komuś prawa do wymagania od innych kłamstwa, z którego ciągnąłby korzyść, spowodowałoby roszczenie sprzeczne z wszelką legalnością. Każdy człowiek ma jednak nie tylko prawo, ale i jak najściślejszy obowiązek prawdomówności w wypowiedziach, których nie jest w stanie uniknąć, jakkolwiek mogą one przynieść krzywdę jemu lub innym. Właściwie to nie on sam wyrządza krzywdę temu, kto jej doznaje, ale *powoduje* ją przypadek. Nie ma on bowiem wcale wolności wyboru, gdyż prawdomówność (jeśli musi on w ogóle mówić)

jest obowiązkiem bezwarunkowym. Dlatego [nie uznaję] za swoją zasadę twierdzenia: „mówić prawdę jest obowiązkiem, ale tylko w stosunku do tego, kto ma *prawo do prawdy*”, po pierwsze dlatego, że zasada ta o tyle nie jest jasno sformułowana, iż prawda nie jest jakąś własnością, do której ktoś ma zagwarantowane prawo, a ktoś inny nie; przede wszystkim jednak dlatego, że obowiązek prawdomówności (jedyna dyskutowana tu kwestia) nie czyni sam przez się rozróżnienia pomiędzy osobami, w stosunku do których trzeba go przestrzegać, a osobami, w stosunku do których można być z niego zwolnionym; jest to bowiem we wszelkich stosunkach między ludźmi *obowiązek bezwarunkowy*.